

Wunderwaffe Donalda Tuska

Gdyby Platformie Obywatelskiej udało się zakazać prowadzenia kampanii billboardowej do parlamentu, co przewidywał uchwalony przez nią w ekspresowym tempie nowy Kodeks Wyborczy, to jeżdżący po kraju „Tuskobus” z premierem na pokładzie, byłby z pewnością jedynym tak wielkim plakatem wyborczym w Polsce. A jednak Trybunał Konstytucyjny opowiedział się za płatnymi reklamami wyborczymi i billboardami, wyrównując nieco szanse tych, którzy nie mogą liczyć na przychylność „zaprzyjaźnionych” mediów. Niewątpliwie pomysł z wyborczym „Tuskobusem” powstał dużo wcześniej, niż się sądzi. Nie jest tak, że premier nagle zdecydował się na podratowanie słabnącej w sondażach Platformy i przesiadł się do autobusu w poszukiwaniu nowych głosów, czy też podtrzymywaniu tych, nieco już wąpiących w „zieloną wyspę”.

„Gospodarskie wizyty” premiera po kraju, pełniącego przecież odpowiedzialną funkcję szefa europejskiej „prezydencji”, w żadnym wypadku nie zaskoczyły jego europejskich partnerów. Nikt z nich niczego nie oczekuje od Tuska i jego „prezydencji”, wiadomo, a teraz kampania wyborcza. Premier usprawiedliwiony, bo w demokracji najważniejsze to wygrać, wygrać tak jak i oni kiedyś musieli. Czy jednak usprawiedliwia urzędującego premiera rezygnacja z bieżącego zarządzania państwem i wybór włóczęgi po kraju niczym w cygańskim taborze. „Dawno nie jadłem na świeżym powietrzu”, „nie pamiętam od

dłuższego czasu, żebym tak dobrze spał - komplementował mieszkańców Rzecina ich sławny, jednodniowy turysta.

Trasa „Tuskobusu” długa, bo aż do wyborów, okazuje się wyboista, dosłownie i w przenośni. Wszak Polska w budowie, to i autobusem trzęsie, tym bardziej że premier wybrał sobie najlepszy - niemiecki - nieprzystosowany do polskich dróg.

Równocześnie te drobiazgowo przygotowane spotkania przyciągają wielu niezadowolonych z polityki rządu i co charakterystyczne, nie bojących się w świetle kamer tego wyrazić. I o dziwo, to tak nie lubiane przez premiera „kwękolenie” trafia niekiedy do mediów, w tym także do tych określonych przez Andrzeja Wajdę - jakże trafnie - „zaprzyjaźnionymi”. Zobaczyć wypłakującą się przed Tuskiem kobietę w TVN to widok naprawdę wzruszający, jakby przedsmak prawdziwej demokracji, która nas wkrótce czeka, oczywiście po zwycięskich dla PO wyborach. (Tak płakać będą wszyscy, a władza cierpliwie tego wysłucha, i tylko wysłucha). Jeszcze bardziej wzruszający widok to Donald Tusk słuchający „kwękoleń” z pełną pokorą, nikomu nie przerywający, wyciszony, pozbawiony tych swoich bon-motów, z nikogo się nie naśmiewający, wyzbyty swoich charakterystycznych mimicznych i „nadawanych” co kilka sekund, miniuśmiechów. Doprawdy, Tusk pochylony nad płaczącą babcią od „moherowych beretów” i z anielską cierpliwością wysłuchujący, jak wykrzykuje - „Ja już nie mogę. Mój Boże, mam dość!” - jak to miało miejsce ostatnio w Kutnie, to widok godny nawet uwiecznienia przez renesansowego malarza.

W tym rzecz, że nikt jeszcze nie wie, czy autobusowe tournee premiera zaszkodzi mu, czy pomoże. Ludzie z TVN robią wszystko, by wypadło dobrze, ale skoro wokół premiera mogą się pojawiać zapłakani zdesperowani ludzie, jak producent papryki pozbawiony pomocy po klęsce huraganu i krzyczący „jak żyć, panie premierze!”, skoro mogą pojawić się w otoczeniu premiera nawet groźni kibole wykrzykujący cały swój słowny i śpiewany „repertuar” o Tusku, to trudno uwierzyć, że taki obraz kampanii nie został zatwierdzony przez propagandzistów premiera i że nie ma on przynieść wymiernych efektów. Stąd słowa żalu i pretensji pod adresem premiera przebijają się do „zaprzyjaźnionych” mediów, jakby nieco zdezorientowanych tym, co to wszystko przyniesie.

Dla profesorki feministki Magdaleny Środy sprawa jest jasna. Wóz Tuska i jego trasa to przykład niezwykłej odwagi. Równocześnie mamy potwierdzenie wcześniejszych przypuszczeń – „Tusk byłby samobójcą, gdyby decydował się na coś, co przyniesie mu stratę popularności” – powiedziała Środa. Ale to fałszywa troska o Tuska, gdyż pani Środa obawia się, że sukces wyborczy Tuska odbierze głosy jej protegowanemu, Palikotowi, jeżdżącego, tak samo jak Tusk po Polsce.

Z tej samej trupy medialnej – socjolożka Mirosława Grzybowska już wie, że „ludzie docenią odwagę i determinację premiera”, tym bardziej że Tusk „umie rozmawiać z ludźmi i nawiązywać z nimi kontakt”.

Spece Tuska od propagandy doprawdy potrafią zadziwiać.

Poszukiwanie elektoratu w małych miasteczkach, wsiach, gdzie nikt nigdy nie widział „na żywo” jakiegokolwiek w historii tych mieścin premiera i to na dodatek pocieszającego, wyrozumiałego, pełnego troski o ich los to prawdziwe Wunderwaffe Donalda Tuska.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem Programie 3 Polskiego Radia SA

267Nasza Polska 27.09.11